

Robert Kostro: Dlaczego Karski nie zatrzymał Holocaustu?

W setkach tysięcy publikacji poruszany jest temat zbrodni, odpowiedzialności za nią, jej przyczyn i konsekwencji. Ponieważ książki te pisane są wiele lat później każda kolejna generacja badaczy i publicystów zajmujących się Holocaustem z coraz większą mocą wystrzeliwuje salwy słów z klawiatur komputerów. Pijąc kolejną kawę, coraz surowiej osądzamy tych, którzy nie przeciwstawili się Zagładzie albo nie dość ostro jej się przeciwstawiali – pisze Robert Kostro w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Jan Karski. Misja (bez) nadziei”.

W maju 1943 r. w ambasadzie polskiej w Waszyngtonie miała miejsce poruszająca scena. 29-letni chłopak, mówiący po angielsku z silnym akcentem, który przedostał się na Zachód z okupowanej Polski, spotkał się w obecności ambasadora Jana Ciechanowskiego z 61-letnim Felixem Frankfurterem, amerykańskim Żydem, sędzią Sądu Najwyższego USA. Młodym człowiekiem był Jan Koziński, działający jako emisariusz polskiego podziemia pod pseudonimem Jan Karski. Rozmowa dotyczyła masowych zbrodni, które były popełniane przez Niemców na Żydach. Po wysłuchaniu Polaka Frankfurter zwrócił się do niego:

Panie Karski, człowiek taki jak ja, który rozmawia z człowiekiem takim jak pan, musi być całkowicie szczery. Toteż ja mówię: nie jestem w stanie uwierzyć w to, co mi pan

powiedział. Ciechanowski wchodzi mu w słowo [...]: – Felix, nie mówisz tego serio. Przecież nie możesz powiedzieć temu człowiekowi w twarz, że on kłamie. [...]

Frankfurter na to: Panie ambasadorze, ja nie powiedziałem, że ten młody człowiek kłamie. Ja powiedziałem, że nie jestem w stanie uwierzyć w to, co on mi powiedział. To jest różnica.

Karski, jako emisariusz Polskiego Państwa Podziemnego, w okupowanej Warszawie odbywał spotkania z przedstawicielami różnych konspiracyjnych grup politycznych. W 1942 r. przed jego trzecią i ostatnią misją spotkał się z liderami ugrupowań żydowskich. Na ich prośbę przedostał się dwukrotnie do warszawskiego getta, a potem – w mundurze ukraińskiego esesmana – do obozu przejściowego w Izbicy. Posiadł zatem nie tylko wiedzę przekazaną przez polityków, ale naocznie przekonał się, w jaki sposób są traktowani i mordowani Żydzi.

Raport Karskiego nie był jedynym źródłem wiedzy na temat Holokaustu, ale liczyło się naoczne świadectwo. Informacja o zbrodniach na Żydach stała się ważnym elementem relacji, którą przekazał w 1942 r. najpierw gen. Władysławowi Sikorskiemu i przedstawicielom polskich władz na uchodźstwie, a potem również najwyższym przedstawicielom mocarstw, z Anthonym Edenem i Franklinem Delano Rooseveltem na czele. Raport Karskiego był jednym ze źródeł wystosowanej w grudniu 1942 r. przez polski rząd na uchodźstwie noty do państw alianckich, tzw. noty Raczyńskiego. Dokument ten zawiera bogaty w informacje opis zbrodni popełnianych na Żydach wraz z wezwaniem do działania.

Alianci nie udzielili Żydom pomocy, a w każdym razie nie była to nigdy pomoc w takiej skali, która mogłaby zatrzymać lub poważnie ograniczyć zasięg zbrodni. Jest to jedna z najbardziej niepokojących nasze sumienia tajemnic II wojny światowej. Dlaczego tak się stało? W setkach tysięcy publikacji historycznych, socjologicznych, filozoficznych, teologicznych czy z dziedziny literatury poruszany jest temat zbrodni, odpowiedzialności za nią, jej przyczyn i konsekwencji. Ponieważ książki te pisane są wiele lat później z wiedzą niedostępną dla uczestników wydarzeń, każda kolejna generacja badaczy i publicystów zajmujących się Holokaustem z coraz większą mocą wystrzeliwuje salwy słów z klawiatur komputerów. Pijąc kolejną kawę, coraz surowiej osądzamy tych, którzy nie przeciwstawili się Zagładzie albo nie dość ostro jej się przeciwstawiali. Można odnieść wrażenie, że im dalej od wojny, im mniej świadków, którzy znali i rozumieli kontekst, tym bardziej czujemy się uprawnieni do wymierzania sprawiedliwości.

Nie ma wątpliwości, że niemieckie argumenty przemawiały do części opinii publicznej

Pisze się o różnych powodach beczynności mocarstw. Jeden to sprawa antysemityzmu.

Propaganda Hitlera

przekonywała, że jednym z głównych powodów, dla których mocarstwa alianckie walczą z Niemcami, są żydowskie interesy. W przypadku Zachodu aliantów miała popychać do wojny żydowska plutokracja, a Związek Sowiecki był wcieleniem zła żydokomuny. A zatem wsparcie dla Żydów oznaczało potwierdzenie jednego z głównych motywów

niemieckiej propagandy. Nie ma wątpliwości, że niemieckie argumenty przemawiały do części opinii publicznej państw anglosaskich i w okupowanych państwach Europy.

Drugi powód – skądinąd znana nam w Polsce melodia – to egoizm wielkich mocarstw, które nie były zainteresowane ratowaniem Żydów. Większa akcja musiała przecież oznaczać zaangażowanie sił i środków, które niezbędne były do walki. Nawet gdyby udało się doprowadzić do uwolnienia europejskich Żydów przez Niemców, logistyka, koszty transportu i możliwość przyjęcia uchodźców musiały być gigantycznym wyzwaniem dla świata pogrążonego w wojnie. A przecież rok 1943 to rok, w którym wciąż ważyły się szale zwycięstwa.

Oba motywy są prawdziwe, chciałbym jednak zwrócić uwagę na kwestię, która w tych dyskusjach zwykle umyka: język, w którym można było sformułować plan działania. W normalnej sytuacji wiadomość o tym, co dzieje się w świecie, traktujemy jako wiarygodną lub nie na podstawie tego, od kogo i w jakiej formie dochodzą do nas informacje – gdy jakieś wiadomości znajdują się na pierwszej stronie gazety, którą uznajemy za wiarygodną, albo są podawane przez czołowych polityków – przedstawicieli naszego rządu, przywódców opozycji albo przedstawicieli wielkich mocarstw, które budują wiarygodność osobami swoich dyplomatów, wywiadu, ośrodków eksperckich. To, co podpowiadała Janowi Karskiemu wiedza naoczna, co narzucało się jednostce jako moralny imperatyw, nie zostało przemielone przez mechanizmy eksperckie, medialne, polityczne. Nie było języka, w którym Karski mógł przedstawić swoją opowieść jako coś więcej niż moralne przekonanie jednostki.

Rozmowa Karskiego i Frankfurtera mówi więcej na temat Zagłady niż tomy współczesnej literatury historycznej. Najważniejsze jest rozróżnienie przez Frankfurtera pomiędzy tym, co jest prawdą, a tym, co za prawdę chce przyjąć. Istotna jest różnica wieku obu rozmówców i fakt, że zwiastun złej nowiny pochodzi z niezbyt ważnego dla Ameryki i pobitego przez Niemcy kraju. W przypadku rozmowy Karskiego z Frankfurterem, ale tak samo z Rooseveltem, sekretarzem stanu Cordellem Hullem czy brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Edenem mamy starszych mężczyzn, doświadczonych wiekiem i urzędem, obciążonych misją obrony interesów swoich państw, a także pewnego porządku międzynarodowego. Naprzeciwko nich siedzi młody, uczciwie wyglądający chłopak z dalekiego kraju, który ich nic nie obchodzi, mówiący o europejskich Żydach, którzy dla nich znaczyli może niewiele więcej niż dla nas lud Rohingya prześladowany dzisiaj w Birmie.

Spośród rozmówców Karskiego znalazł się tylko jeden, który traktował opowieść emisariusza jako problem żywotny i osobisty, a nie jedną z wielu trudnych spraw do rozwiązania, Szmul Zygielbojm, przedstawiciel Bundu w emigracyjnej Radzie Narodowej. Krótco po nieudanej konferencji bermudzkiej, w której mocarstwa faktycznie odmówiły podjęcia jakichkolwiek działań na rzecz Żydów, w dniach, kiedy w warszawskim getcie dogasało powstanie, w geście rozpaczony popełnił samobójstwo.

Spotkanie z Frankfurterem to nie opowieść o bezduszności tego czy innego człowieka, ale o funkcjonowaniu współczesnego państwa. Państwo jest skomplikowanym mechanizmem informacyjnym i decyzyjnym. Jego przywódcy, by podjąć działanie, muszą posiadać

Spotkanie z Frankfurterem to nie opowieść o bezduszości tego czy innego człowieka, ale o funkcjonowaniu współczesnego państwa.

wiarygodną wiedzę, umieć nazwać rzeczywistość, przetworzyć wiedzę na plan działania i opowieść, która uzyska społeczne poparcie. Wiedza pozbawiona

mechanizmów uwiarygodnienia oraz taka, której nie potrafimy opowiedzieć w języku politycznym, jest bezradna. Wiedza, która nie odpowiada jego potrzebom i przekonaniom albo nie realizuje celów konkretnych grup interesu, jest bezsilna. Państwo jest jak gigantyczny okręt – aby zmienił swój kurs, wymaga uzyskania informacji, użycia procedur decyzyjnych, uruchomienia urządzeń sterujących.

Większość tekstów na temat Zagłady, które powstają dziś, przyjmuje często nieświadomie założenie, że osoby działające w okresie wojny miały taką samą wiedzę i świadomość na jej temat, jaką mamy dzisiaj my. A zatem powinny wiedzieć o skali zbrodni, powinny uświadamiać sobie moralne implikacje mordy na Żydach i wreszcie powinny mieć odwagę, żeby przeciwstawić się zbrodniom. Niemożliwość misji Karskiego wynikała jednak nie z tego, albo nie tylko z tego, że jego rozmówcy byli małoduszni lub kierowali się bezwzględными zasadami Realpolitik. Skala zbrodni była niewyobrażalna, nieopisana, a zjawisko ludobójstwa nie zostało nazwane. W 1943 r. w praktyce nie istniały takie kategorie intelektualne, polityczne i prawne, która umożliwiłaby podjęcie działania.

Robert Kostro

Cytat zawarty w tekście pochodzi z książki: Jan Karski, Maciej Wierzyński, *Emisariusz. Własnymi słowami*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego